
REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Anatol Diaczyński, *Tętent koni przez wieki*, 2012 (bez miejsca wydania), s. 223.**

Oto dostajecie Państwo do rąk najnowszą próbkę oryginalnej twórczości prozatorskiej Anatola Diaczyńskiego. Jest to osiadły od połowy lat 90-tych w Polsce pisarz, repatriant z dalekiego środkowoazjatyckiego Kazachstanu – ogromnego kraju, który budzi w Polsce nader egzotyczne skojarzenia. Kraj ten, w którym Pisarz przyszedł na świat ponad pół wieku temu w przesiedleńczej polskiej rodzinie – mroczne czasy stalinizmu uczyniły (wbrew woli samych zainteresowanych) „tygłem kultur”, mieszaniną rozmaitych nacji ze Wschodu, Zachodu, a nawet Północy byłego sowieckiego imperium. Dodajmy do tego świadectwa ziemi, odkrywane przez archeologów – ślady licznych, nieobecnych już tam dzisiaj starożytnych i wczesnośredniowiecznych ludów, stepowych szczepów wędrownych różnej rasy i pochodzenia, o których świat – poza historykami – dawno już zapomniał.

Proza Diaczyńskiego wciąż, w wielu jego utworach, oddycha tym środkowoazjatyckim powietrzem, niesie ze sobą rozpalone nad suchym stepem słońce, gorzkawy zapach stepowego piołunu i przybliża nam tamten krajobraz, który znaliśmy dotychczas jedynie z rosyjskiej prozy Morisa Simaszki, na przykład ze zbioru opowiadań pt. *Jemszan* (w przekładzie R. Stillera i J. Litwiniuka). Dzięki temu Diaczyński jako prozaik przypomina legendarnego stepowego węża Połozę – co jakiś czas odkrywa przed nami coraz to inny, urzekający odcień wielobarwnej, wężowej łuski.

Tym razem – w pierwszym z trzech zawartych tutaj opowiadań (*Ludzie dzikich stepów*) – magia jego wyobraźni przenosi nas, ciągle na tychże stepach Kazachstanu, w czasy bardzo odległe – ponad 5000 lat temu. To moment historii zwiastujący wielki przełom kulturowy: koniec epoki kamiennej i początek epoki miedzi, który według niektórych historyków miał miejsce właśnie na obrzeżu środkowoazjatyckiego stepu.

Obszary te zamieszkiwały wówczas pasterskie i wojownicze plemiona Praindoeuropejczyków – przodkowie mnóstwa dzisiejszych ludów Europy i Azji, od Irlandii po granice Chin. Byli biali, w swej masie nader często jasnowłosi i jasnoocy – całkiem różni od obecnie tam bytujących mongoloidalnych ludów rodziny turko-ałtajskiej. Byli wśród nich także nasi własni praprzodkowie – formujące się załążki szczepu Prabałtosłowian. Według własnych prastarych mitów byli oni pierwszymi odkrywcami sposobu krzesania ognia, któremu oddawali boską cześć. Byli też – co chyba jest prawdą – pierwszymi, którzy oswoili i udomowili nieposkromione dotychczas, szybkie jak wiatr stworzenie

stepowe – konia. Następnie zaś – wzięwszy pomysł wozu od bardziej południowych ludów – udoskonalili koło przez dodanie szprych i stworzyli lekki, niezwykle szybki rydwan bojowy, zaprzężony w to przez nich samych udomowione zwierzę – konia. Na tych rydwanach dokonali inwazji olbrzymich obszarów Eurazji, rozbili w pył prastare cywilizacje Indii, Mezopotamii, Anatolii i Morza Egejskiego – i stworzyli w ten sposób podwaliny całej, obecnie ogromnej, rodziny narodów białej rasy Starego Świata.

W 1983 roku młody wówczas Autor uczestniczył w ekspedycji archeologicznej na stepach obwodu koksżetauskiego, co rozbudziło w nim fascynację historią, a zwłaszcza stuleciami zamierzchłej, legendarnej przeszłości. Fascynacja ta pozostała mu na całe życie, do dziś. Własnymi oczyma oglądał ślady dawnego obozu, którego mieszkańcy – ciągle jeszcze polujący na dzikie konie, by zjadać ich mięso przechodzili stopniowo do prób ich oswojenia, udomowienia i świadomej hodowli. Wszystko to – spowite w mity, szamańskie czary, dawne wierzenia, prastary stepowy obyczaj oplecione wątkiem romansowym – znalazło wyraz w opowiadaniu *Ludzie dzikich stepów*.

Drugie opowiadanie pt. *Idę oto w delegację* pojawia się po tym pierwszym prawem kontrastu. Oto mamy przed sobą te same obszary, ale po upływie około 5000 lat, z okresu całkiem dla nas niedawnego, sprzed kilkudziesięciu lat, na które to czasy przypadły dzieciństwo i młodość Autora. Zawiera ono satyryczny i, jak by się zdawało, banalny wątek fabularny o młodzieńcu pragnącym dostać wolne na ślub siostry, którego biurokraci zmuszają do udania się w delegacyjną podróż, w dużej części odbywaną pieszo. Inny wątek to potraktowana z humorem „pomoc” zakładu dla stepowego *sowchozu* (odpowiednika naszego peerelowskiego PGR). Wdziera się tu jednak również, jako odniesienie do nostalgicznie przeżywanej przeszłości – wspomnienie starego Kazacha o dawnym, czystym i dziewiczym stepie i nieodłącznych odeń pięknych stworzeniach – koniach.

To też już kawałek historii, obrazek świata, którego już nie ma (co miłośnikom prozy Diaczyńskiego przypomina tytuł jednej z jego dawniejszych książek). Wiele się tam zmieniło, w miejsce sowieckiej republiki Kazachstan mamy teraz Kazachstan w pełni niepodległy, rządzący się u siebie samodzielnie. Wiele stepów zaorano, zanikają tak liczne niegdyś konie, a także wiele ze stepowego obyczaju; pojawiły się nowe budowle, nowe środki lokomocji. Ale jednak ciągle żal czegoś, co odchodzi w niebyt, wypierane przez cywilizację XXI wieku – i stepu, i koni.

Ostatnie opowiadanie przenosi nas w początkowe lata XVII stulecia, do młodego, liczącego wówczas dopiero 37 lat polsko-litewskiego państwa związkowego. Była to Rzeczpospolita Obojga Narodów, utworzona na mocy Unii Lubelskiej w 1569 roku z Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony Królestwa Polskiego (przedtem połączonych tylko osobą króla).

Pośmiertny już owoc wieloletnich, skomplikowanych zabiegów ostatniego Jagiellona, króla Zygmunta Augusta – w tamtych czasach fenomen równości stron, nie wymuszony podbojem ani inną formą siły ze strony narodu polskiego. Uzasadniony za to atrakcyjną siłą militarną strony polskiej, której Wielkie Księstwo Litewskie, zagrożone przez Tatarów i Moskwę – rozpaczliwie potrzebowało. Drugą atrakcją dla ludności tej części wschodniej (głównie szlachty) był urok niezwykle (jak na tamte czasy) liberalnego ustroju Polski, polskich wolności politycznych, wypracowanych przez wieki w Królestwie Polskim – które

Unia przeniosła także tam, poza granice Polski piastowskiej. Część polska tego państwa, popularnie zwana „Koroną” (*Corona Regni Poloniae*) obejmowała naonczas także Ruś Czerwoną (przyłączoną jeszcze przez króla Kazimierza Wielkiego w 1340 r.) oraz od niedawna – o wiele późniejsze nabytki: Wołyń wraz z dalszymi wschodnimi obszarami ziem obecnie ukraińskich, inkorporowane do Korony w 1569 r. decyzją Zygmunta Augusta.

Nie jestem zawodowym historykiem specjalizującym się w dziejach XVII wieku, nie będę więc oceniał wiarygodności wizji historycznej Autora i weryfikował wplecionych w opowiadanie wydarzeń historycznych. Jako polonista-historyk literatury (wyspecjalizowany w XVII-wiecznej staropolszczyźnie) mogę natomiast wypowiedzieć się o kulturze i obyczaju tamtej epoki, a także o sposobie, w jaki zostało to w opowiadaniu odzwierciedlone. Oto w spokojne wiejskie życie drobnoszlacheckiej rodziny wdzierają się wichry historii – zarówno z ościennego państwa rosyjskiego (tzw. *smuta*, czyli „okres zamętu”), jak i te zrodzone w sercu Rzeczypospolitej – w Koronie, wokół miasta Sandomierz (rokosz Zebrzydowski).

Autor czyni wiele, aby przedstawić racje obydwu walczących stron – skonfederowanej szlachty i stronnictwa królewskiego – w sposób wyważony i sprawiedliwy, bez uproszczeń. Powoduje to, że mający w naszej historii złą opinię „rebelianci” Zebrzydowski stają się dla nas bardziej zrozumiali, a ich reakcje – bardziej czytelne i ludzkie. Niebagatelną rolę w tym konflikcie i towarzyszącej mu polemice politycznej odgrywały sprawy wolności sumienia i wyznania, a także sprzeczne ze sobą wizje kształtu religijnego i politycznego państwa. Kwestie te nie przebrzmiały wcale wraz z przemijaniem stuleci – wręcz przeciwnie, wiele z nich wykazuje dzisiaj zadziwiająco aktualność.

Na tym tle, bogatym w XVII-wieczne szczegóły obyczajowe, Autor odważnie podejmuje też inny, trudny wątek ówczesnej historii – sprawę tzw. unii brzeskiej z 1596 r., kiedy to część prawosławnych hierarchów Rzeczypospolitej przyłączyła się do papieża i Rzymu, tworząc tzw. cerkiew unicką – i zarazem powodując trwałą rozłam wśród zamieszkujących Rzeczpospolitą Rusinów. Opowiadanie pokazuje nam, jak w strefie rubieży etnograficznej, na peryferiach ówczesnej historycznie rozumianej Sandomierszczyzny (z przemieszaną ludnością polską i czerwonoruską) dochodzi do pojawienia się nowej kategorii wyznaniowej – unitów – definiującej się całkiem na nowo jako składnik wielonarodowego społeczeństwa tamtej Rzeczypospolitej i powoli wrastającej w polską wspólnotę narodową.

Za to należy się Autorowi chwała i uznanie, gdyż ten niełatwy temat był rzadko i niechętnie traktowany – a nawet pomijany – przez naszych pisarzy historycznych piszących o XVII wieku, z wielkim Henrykiem Sienkiewiczem i Zofią Kossak-Szczucką na czele. Akcja opowiadania rozgrywa się na dwóch planach czasowych – w XVII wieku i w czasach nam współczesnych. Te dwa plany – i losy żyjących w tych epokach par młodych ludzi – ustawicznie się ze sobą przeplatają. W wątek historyczny i romansowy umiejętnie wpleciony zostaje – zawsze bliski autorowi – element literackiego gatunku *fantasy*.

Smakowitą okrasą tego „dania literackiego” jest umiarkowana stylizacja językowa mowy XVII-wiecznych bohaterów – mówią oni w sposób przypominający ówczesną staropolszczyznę, ale tylko na tyle, aby było to dla czytelnika zrozumiałe bez uciekania się do specjalnych słowników historycznych. Mowa dawnych bohaterów jest tu dosadna, jędrna, urodziwa zarówno w swojej ru-

baszności, jak i w ówczesnych formach grzecznościowych, w nieumiarkowanym nadużywaniu wyrażen łacińskich. Dobrze się prezentuje w kontraście z mową współczesnych Polaków, która również w opowiadaniu rozbrzmiewa.

Mam nadzieję, że trafi czytelnikowi do gustu zwłaszcza na tle egzotycznych dzisiaj dla nas ubiorów, kulinariów, rodzajów uzbrojenia i innych podobnych elementów, ubarwiających żywy i wartki tok opowiadania. W kronice poszukiwań własnej formuły pisarskiej niniejszy zbiór opowiadań zajmuje w twórczości Diaczyńskiego miejsce szczególne. Po próbie ostrej, satyrycznej reakcji na naszą codzienną polską współczesność, która ukazana została w zbiorze *Nadchodzi wieczór 2* (2008 r.), pisarz powraca do wspomnień świata kazachstańskiego swojej młodości, oraz do historii: tej legendarnej, zamierzchłej, pozwalającej puścić swobodnie wodze wyobraźni – oraz, co jest u niego pewną nowością, do epoki historycznej o wiele młodszej (XVII w.) w regionie swej odzyskanej po latach Ojczyzny – Ziemi Sandomierskiej, w którym mieszka obecnie. Miejsca, które opisuje w opowiadaniu *Trzy garści srebra i miedzi*, zna doskonale.

Nowością jest tu kontrastowe zestawienie dwu epok na tym samym terytorium Sandomierszczyzny – burzliwego wieku XVII oraz naszej chwili obecnej. Element fantastyczny, który spaja te dwa plany czasowe – magiczny motyw skarbu – wywodzi się z zasygnalizowanych wcześniej archeologicznych pasji Pisarza, ale zarazem stanowi rozwinięcie miłego mu klimatu historycznej legendy w kierunku *historical fantasy* (w chwili obecnej reprezentowanej w naszej literaturze przede wszystkim przez *Trylogię husycką* Andrzeja Sapkowskiego).

Życząc szczerze Pisarzowi ewolucji jego prozy w tym ciekawym kierunku, oddaję niniejsze plody jego twórczej myśli w ręce czytelników – z niepełną nadzieją, że nie poczują się zawiedzeni.

Mirosław Grudzień

- ***Polscy badacze Syberii*, red. B. S. Szostakowicz, M. Wołos, P. Głuszkowski, Sankt Petersburg 2011, s. 167.**

Kompilacja pojęć „Syberia”, „Polak” czy „Polacy”, nieodmiennie kojarzy się z tematyką zesłańczą a mówiąc o Syberii, częstokroć pojawia się też slogan „nie ludzka ziemia”. Jednak Syberia to nie tylko miejsce zesłań, katorgi i łagrów lecz to rozległy kraj, rozciągający się od Uralu aż po Kamczatkę, o niezwykłym zróżnicowaniu kultur, fauny i flory oraz o nieprzebranych bogactwach naturalnych. Jej dzieje skłaniają do ciągłego pogłębiania znajomości faktów z tym związanych a retrospekcje historyczne uporządkowane chronologicznie obejmują też faktografię dotyczącą zesłań i deportacji Polaków za Ural oraz ich roli w zagospodarowywaniu i naukowym poznaniu tych ziem. Tymi, którzy włożyli bezcenny wkład w badania naukowe na Syberii, byli bowiem także polscy zesłańcy, mimo wielorakich utrapień i rozterek jakich doznawali w swym zniewolonym życiu, co wyraźnie jawi się z ich biografii oraz studiach historycznych, podejmowanych współcześnie przez badaczy polskich i rosyjskich, tych ostatnich nierzadko z polskim rodowodem!

Nakładem sanktpetersburskiego wydawnictwa Aletheia ukazała się w 2011 r. książka pt. *Polscy badacze Syberii*, stanowiąca pokłosie konferencji

naukowej, która odbyła się 20 listopada 2008 r. w Rosji. Tematem jej rozważań była rola polskich badaczy w poznawaniu zauralskiej części Rosji w XIX i na początku wieku XX, których wkład z tego zakresu łączy się z zesłańczym pobytom, a nierzadko także z dobrowolnymi pracami badawczymi. Stąd np. spotkać nieraz można w literaturze zwrot określający Syberię jako przybraną ojczyznę Polaków. W taki też sposób uczestnicy wspomnianej konferencji przedstawiali badaczy, którzy część swojego życia poświęcili badaniom przyrodniczym na Syberii, poznawaniu kultury tubylczych etnosów, gromadzeniu kolekcji geologicznych i etnograficznych, pracy w regionalnych muzeach, lokalnych towarzystwach naukowych czy w różnych organach władzy administracyjnej. Książka *Polscy badacze Syberii* jest więc ważnym kompendium wiedzy dotyczącym tematyki syberyjskiej oraz zbiorem referatów wygłoszonych podczas konferencji i stanowi istotny zespół informacji dotyczących jednego z fragmentów historii naszych rodaków na Syberii.

W publikacji zamieszczono artykuły dwunastu autorów (historyków, geologów, literaturoznawców), zarówno z Rosji jak i z Polski. Prezentują oni postaci poszczególnych badaczy Syberii oraz spojrzenie na ten region jak na „przybraną ojczyznę Polaków”. Zaskakujące jest to, że tak niewielka publikacja, bo zawierająca niespełna 170 stron, jest niezwykle bogata merytorycznie. Nie wyczerpuje wprawdzie ona rozległej tematyki związanej z naukowym poznaniem Syberii, jednak w sposób zwięzły i konkretny skupia się na najistotniejszych aspektach związanych z jej badaniami prowadzonymi przez Polaków w XIX i na początku XX wieku. Dla znających choćby powierzchownie tematykę tych badań, z pewnością nieobce są nazwiska Benedykta Dybowskiego, Jana Czerskiego, Wacława Sieroszewskiego czy Bronisława Piłsudskiego. Nie należy jednak zapominać, że wraz z odejściem tych postaci nie zakończyło się naukowe poznawanie ziemi i kultury syberyjskiej. Współcześnie także prowadzone są wyprawy za Ural, powstają znaczące publikacje i monografie.

W prezentowanej tu książce, jeden z rozdziałów traktuje o współczesnych uczonych, od kilkudziesięciu lat badających wkład Polaków w poznawanie Syberii z XIX w. oraz ukazujących polskie dziedzictwo naukowe i cywilizacyjne z tego zakresu. Wiktoria Słiwowska i Antoni Kuczyński to dwójka znawców Syberii, którzy swoją działalność naukową poświęcili tej tematyce. Co istotne, należą do grona tych osób, które w tej pracy kontaktują się z rosyjskimi przedstawicielami środowiska naukowego, tworząc przez to istotną platformę współpracy, pozwalającą unikać naukowego polonocentryzmu. Na łamach książki *Polscy badacze Syberii* czytamy między innymi, że wspomniani badacze „Zajmując się syberyjską tematyką od ponad 35 lat, wnieśli ogromny wkład w przygotowanie naukowych kadr oraz w prowadzenie wspólnych polsko-rosyjskich projektów”. Piotr Głuszkowski, autor tekstu, zauważa, że ich badania nie koncentrują się wyłącznie wokół tematyki zesłańczej i łagrowej, lecz dotyczą także aspektów życia codziennego. W przypadku Kuczyńskiego znaleźć możemy prace traktujące o polskiej medycynie na Syberii, wkładzie Polaków w rozwój szkolnictwa wśród mieszkańców Syberii czy o polskich budowniczych kolei transsyberyjskiej. Artykuł zawiera też sygnał o ośrodku badawczym, który powstał z inicjatywy wspomnianego wyżej uczonego – Ośrodka Badań Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego – zajmującym się badaniami i koordynacją projektów naukowych dotyczących Polaków na Wschodzie. Całości

publikacji nie należy odmówić rzetelności i wnikliwości a zarazem prostoty, która czyni umieszczone w zbiorze teksty przyjazne dla czytelnika i jest to zajmująca lektura, która stanowi niezwykle interesujący wkład w dyskusję na temat znaczenia polskich badań przyrodniczych i kulturowych za Uralem.

Następny referat, Aleksieja Korolkowa z Irkucka, skupia się na przedstawieniu biografii oraz dokonań badawczych dwóch wybitnych geologów: Rosjanina Władimira Afanasjewicza Obruczewa i Polaka Karola Bohdanowicza, prowadzących badania na Syberii, w Średniej i Centralnej Azji. Ich wiedza i autorytet wykorzystywane były także przez przedstawicieli przemysłu, którzy zwracali się do nich z prośbami o rady oraz ekspertyzy. Artykuł szkicuje te dwie postaci, eksponując ich znaczenie dla nauki oraz przemysłu. Z kolei referat Sergiusza Leończyka, Polaka z Abakanu przybliży osobę Maksymiliana Marksa, politycznego zesłańca, którego śmiało nazwać można znakomitym meteorologiem. Zesłany do Jenisejska, zajął się badaniem klimatu tego rejonu. Leończyk przedstawia jego losy, spotkania z innymi badaczami, wśród których był Aleksander Czekanowski zesłany po powstaniu styczniowym. Cytuje rozmowy, które ubarwiają artykuł a także prezentują podejście zesłańców do swojego życia na wygnaniu. Są to niezwykle cenne narracyjne elementy tego referatu, przybliżające z jednej strony realia tamtych czasów, z drugiej zaś prezentują czytelnikowi człowieka, któremu przyszło zmierzyć się z różnymi przeciwnościami losu, a mimo to pokonywał je z uporem i stał się wybitnym meteorologiem w tej części syberyjskiej ziemi.

W artykule znajdziemy też ciekawą polemikę dwóch badaczy – Marksa i Czekanowskiego – na temat losu polskich zesłańców. Dodajmy, że rodowód polskiej diaspory na Syberii, jest mocno zawikłany i nadal słabo rozpoznany. Temat ten podjęła rosyjska historyczka Swietłana Mulina z Omska, przedstawiając złożoność polskiej obecności na terenie Zachodniej Syberii w połowie XIX w. charakteryzując zarazem miejsca, w których wypadło żyć polskim zesłańcom, ich zajęcia, warunki bytowe oraz stan liczbowy w danym rejonie. Wspomaga się przy tym opisaniem relacjami zachodzącymi między różnymi szczeblami i rodzajami władzy a ludnością polską oraz organizacją polskich społeczności w poszczególnych miastach. Znajdujemy też w tej prezentacji zarys prób ustanowienia norm i zasad działania polskiej diaspory w tej części Syberii.

Omawiany zbiór, jest rzecz można, wielotematyczny, bo z kolei Michał Pendracki z Warszawy skupił się na aspektach pierwszych badań kulturowych dotyczących głównie Jakucji. Polakom bowiem nie można odmówić ogromnego wkładu w rozwój dziedziny zwanej jakutologią. Dzięki wczesnym obserwacjom prowadzonym przez zesłańców, wśród których wymienić należy m.in. A. Kamieńskiego-Dłużyka, L. Siennickiego, I. Matuszewskiego-Matuszewicza oraz dziewiętnastowiecznym studiom E. Piekarskiego, czy W. Sieroszewskiego, nasza wiedza o Jakutach obejmuje, poza ogólnymi stwierdzeniami kulturowymi, także takie zagadnienia jak codzienne zajęcia, odzież, żywienie, choroby, język, szamanizm, itp. Choć w relatywnie krótkim artykule Pendrackiego pojawia się kilkanaście nazwisk, to konstrukcja artykułu oraz temat przewodni, stanowią zwartą i jasną kompozycję.

Bez żadnych wątpliwości to samo powiedzieć można o artykule Siergieja Snopkowa z Kułtuku nad Bajkałem, który swoje rozważania poświęcił jednemu z największych badaczy Syberii – Benedyktowi Dybowskiemu, uczestnikowi powstania styczniowego, który podobnie jak wielu innych jego uczestników

znalazł się na zesłaniu. Autor w skróconej formie opisuje działalność Dybowskiego, prezentując przy okazji występujący często w publikacjach o uczonego podział na poszczególne etapy jego badań nad Bajkałem. Wspomina o zesłańczych kontaktach Dybowskiego ze swoimi rodakami oraz innymi osobami z grona miejscowej administracji oraz ludności tubylczej, z którymi spotykał się przebywając przez szereg lat w tej części Syberii. Wiedza i rzetelność autora stanowią o dobrym poziomie tego tekstu, w którym wspomaga się on wypowiedziami z opublikowanych wspomnień Dybowskiego oraz wypowiedziami o nim zaczerpniętymi z różnych źródeł. Co ważne, choć referat koncentruje się na naukowej działalności Dybowskiego, to jednak pewne jego fragmenty poświęcone są pracom jakie czynił na rzecz lokalnych społeczności: rosyjskiej i buriackiej, śpiesząc z posługą lekarską, za co okazywano mu wdzięczność i szacunek, a nieraz i pomoc, gdy był w jakiejś życiowej potrzebie.

Omawiana publikacja obejmuje materiał wpisujący się w różnorodną działalność naukową Polaków na Syberii, a autor kolejnego artykułu, Bolesław Szostakowicz z Irkucka, profesor miejscowego Uniwersytetu, poświęcił go omówieniu postaci Władimira Szostakowicza, przedstawiciela syberyjsko-polskiego rodu (jak określa autor) oraz jego niebagatelnego wkładu w rozwój rosyjskiej geofizyki. Artykuł prezentuje z dużą precyzją życie i zawile losy tego badacza. Rzetelne też opisuje jego działalność naukową. Połączenie tych osiągnięć z biografią okazało się zabiegiem niezmiernie pozytywnym i wzajemnie sprzężonym. W tekście tym jawi się wybornie połączenie rzetelności, kompetencji oraz emocjonalnego stosunku autora do tej postaci, inaczej wszakże być nie mogło, skoro jego autor wywodzi się też z syberyjsko-polskiego rodu i jest cenionym historykiem, podejmującym wielokrotnie tematykę związków polsko-syberyjskich, za co w roku 2010 otrzymał prestiżową nagrodę polskiego periodyku naukowego „Przegląd Wschodni”.

„Syberia – przybrana ojczyzna Polaków”, to określenie często funkcjonujące w literaturze stało się tytułem referatu Joanny Arwaniti i Doroty Petszkiewicz z Archiwum Naukowego PAN w Warszawie. Traktuje on o niezwykle znamiennej kwestii, jaką było spojrzenie na Syberię nie jako na miejsce katorgi i zesłania, lecz jako na krainę pełną pięknej przyrody, bogatej i mistycznej kultury. Autorki powołują się m.in. na dzienniki, szkice Leona Barszczewskiego, Wacława Sieroszewskiego, Juliana Talko-Hryniewicz, Celestyna Czechanowskiego czy Benedykta Dybowskiego. Artykuł pokazuje, że niezwykłość tej krainy dla wielu zesłańców była przyczyną ich ponownego, tym razem dobrowolnego pobytu na Syberii. Choć zesłanie miało stanowić karę i odebrać im to co najbliższe, okazało się niezwykłym darem, który nie tylko przyniósł sławę, ale także stał się cennym wkładem w naukę oraz cywilizację tej części Imperium Rosyjskiego. Autorki dodatkowo wspomniały o polskich artystach, podejmujących tematykę syberyjską, których zbiory znajdują się w Muzeum Sztuki w Irkucku i stanowią przedmiot naukowych i edytorskich opracowań. W niejakim związku z tymi poglądami pozostaje artykuł Jurija Zuliara z Irkucka, który zaprezentował zarys działalności Witalija Dorogostajskiego, przyrodnika i pedagoga, opierając swoje konstatacje o dokumenty znajdujące się w Państwowym Archiwum w Irkucku. Również Oksana Polańska (Ułan Ude) zajęła się tematem wkładu polskich badaczy w rozwój nauki o Syberii, Hanna Krajewska (Warszawa) omówiła zakres materiałów dotyczących polskich badań naukowych na Syberii oraz innej społeczno-użytecznej działalności Polaków za Uralem znajdujących się w Archiwum Polskiej Akademii Nauk. Zamieszczone

w prezentowanej książce artykuły zamyka opracowanie Jurija Czernowa z Irkucka, poświęcone życiu i naukowej działalności Aleksandra Czekanowskiego. Autor, po krótkim wprowadzeniu, zaprezentował w formie tabelarycznego zestawienia poszczególne okresy życia tego badacza i wpisał w nie różne wydarzenia z dziedzin nauki, jakimi zajmował się Czekanowski. W zestawieniu znalazła się także rubryka „rezultaty badań”. Konkretyzując, rzecz można, że J. Czernow przedstawił najistotniejsze aspekty związane z naukowym życiem Czekanowskiego, dodajmy tu tytułem dopełnienia, że jego imię nosi wielkie pasmo górskie w północnej Jakucji nazwane Górami Czekanowskiego.

Czas więc na recenzyjną konkluzję dotyczącą tej niewielkiej książki zatytułowanej *Polscy badacze Syberii*. Podkreślić należy, że to zdecydowanie ciekawa publikacja poświęcona związkom polsko-syberyjskim. Jej wartość podnoszą liczne odniesienia do tekstów źródłowych autorstwa opisywanych badaczy, wydanych zarówno w języku polskim jak i rosyjskim. Te drugie często nie zostały opublikowane do tej pory w Polsce. Publikację ożywiono fotografiami przedstawiającymi postaci niektórych polskich badaczy Syberii.

Agnieszka Kaniewska

- **Władysław Antoni Czarnecki, *Wspomnienia sapera z 5 Dywizji Syberyjskiej ps. „Kotwicz” 1918-1921, Wrocław 2011, s. 153.***

W 2011 r. nakładem Franciszkańskiego Wydawnictwa Św. Antoniego opublikowane zostały interesujące wspomnienia Władysława Antoniego Czarneckiego z jego pobytu w Rosji w latach 1918-1921 i żołnierza V Syberyjskiej Dywizji. Inicjatorem tej edycji był jego syn, Jeremi, który przygotowywał owe materiały wraz z ojcem na przełomie lat 60` i 70`. Dotychczas w 1987 r. i 2005 r. ukazały się relacje z życia zawodowego W. Czarneckiego, jednego z głównych architektów Poznania w dwudziestoleciu międzywojennym. Niestety, ze względu na cenzurę, nie istniała możliwość opublikowania w PRL-u jego przygód w ogarniętej wojną domową Rosji oraz opisu jego służby w „reakcyjnej” 5 Dywizji Syberyjskiej. Dokonała tego dopiero jego synowa, Maria Czarnecka, kontynuatorka idei edytorskiej swego męża. Dzięki niej trafił do rąk czytelników unikatowy pamiętnik „pierwszego sapera dywizji”, pseudonim „Kotwicz”.

Ze względu na odległość czasową, jak zaznacza Jeremi Czarnecki w swoim krótkim wstępie, pomiędzy opisywanymi wydarzeniami, a czasem ich spisania bądź nagrywania na kasety magnetofonowe (ok. 50 lat), istniały pewne rozbieżności pomiędzy tym, co pamiętał jego ojciec, a faktami. Wymagało to poprawek, których dokonał sam Jeremi. Mimo to, przed publikacją, dokonano drugiej korekty przez Jana Wiśniewskiego. Niestety w książce i tak znajduje się wiele pomyłek. Być może, jest to wynik „znacznego przeredagowania oryginalnych przypisów” i „pewnej ingerencji redakcyjnej” w wielowątkowy tekst, o którym wspomina M. Czarnecka we wprowadzeniu do książki. Spowodowało to położenie zbyt dużego nacisku na całość dziejów dywizji i harmonię książki.

Początek wspomnień autor umieścił latem 1918 r. w Irkucku, zaś zakończył jesienią 1921 r. we Lwowie. Ich główna oś nakreślona została podług dziejów 5 Dywizji Syberyjskiej, do której Czarnecki wstąpił razem z Legionem Irkuckim, zaś po jej kapitulacji zgodnie z szablonem, który tworzyły historie

żołnierzy wziętych do niewoli: Krasnojarsk, Tomsk, Tuła, repatriacja. Całość dzieła dzieli się na dwie zasadnicze części – historię dywizji i przede wszystkim kompanii saperów jako zbiorowości ludzkiej, do której należał autor, i historię egzystencji pojedynczego człowieka, oficera Czarneckiego, w obozach i więzieniach bolszewickich oraz jego powrót do kraju. Cezurą je oddzielającą jest kapitulacja pod Klukwienną w styczniu 1920 r.

Wspomnienia ukazują życie polskich żołnierzy na Syberii w czasie wojny domowej w Rosji. Niestety, owe opisy bardziej przypominają sprawozdanie lub anegdoty, nie złączone spójną akcją. Jest to swego rodzaju ekscerpt z życia żołnierskiego na Syberii. Zmienia się to dopiero przy opisie bitwy pod Tajgą, gdzie plastyczność opisu i dynamika opowiadania sprawia, że można „poczuć”, jak Polacy odpierają ataki bolszewików.

Należy zwrócić szczególną uwagę na informacje, które w znaczący sposób przybliżają nam dzieje batalionu inżynieryjnego i kompanii saperów. Cenne szczególnie są te o oficerach, w tym o dowódcy baonu, który haniebnie zachował się w trakcie bitwy o Tajgę, o szkoleniu saperów, które prowadził właśnie Czarnecki jako pierwszy saper dywizji, o bitwie w Barnaulskim Stepie, o okolicznościach wysadzenia mostu na rzece Tom, bądź o akcji udroźnienia stacji Aczyńsk po wybuchu wagonów z dynamitem. Wymienione relacje są cenne, ponieważ Władysław Czarnecki był bezpośrednim świadkiem owych wydarzeń i relacjonuje je „z pierwszej ręki”.

Inaczej wygląda druga część wspomnień. Autor przede wszystkim opisał w niej to, co jego spotkało podczas koszmaru obozu koncentracyjnego i więzienia Czeka. Odnaleźć w nich można tortury, głód, choroby, które Czarnecki przezwycięża. Ta historia wpisuje się w kanon obozowych epepei, porównując ją, może nieco na wyrost, do dzieł Grzesiuka czy Herlinga-Grudzińskiego. Niemniej warta zapoznania, jak inne świadectwa morderczego reżimu.

Ingerencje redakcyjne w tekst oraz w przypisy są nadto zauważalne. Na początku wspomnień autor (?) opisuje szczegóły powstania 5 Dywizji (m.in. zjazd PKW z wysłannikami gen. Hallera) oraz jej walki na froncie w 1918 roku, łącznie z datami i miejscami bitew i potyczek, ilością zabitych oraz zdobyczami. Czarnecki nie mógł znać takich szczegółów bez zasięgnięcia wiedzy w opracowaniach, ponieważ, jak sam przyznaje we wspomnieniach, był w tym czasie w Irkucku, skąd wraz z Legionem udał się do Nowonikołajewska. Nie mógł znać też szczegółów dotyczących np. pertraktacji Czechów z bolszewikami oraz ilości carskiego złota skradzionego przez nich z Kazania. Skąd więc ta wiedza, którą przypisuje się autorowi? Wspomnienia tracą w ten sposób swoją oryginalność, a stają się jedynie kolejnym opracowaniem dziejów dywizji.

Kwestia przypisów jest odrębna, ponieważ często dzielą one stronę pół na pół ze wspomnieniami, co rozbija tekst. Rozbudowane biogramy postaci niezwiązanych z historią autora czy nawet dywizji, jak ataman Anienkow, generał Wrangl, Anton Denikin, często są obszerniejsze niż biogramy oficerów polskich. Brakuje między nimi minimalnej równowagi. Ponadto przypisy powtarzają się, np. dwa razy biogram Edwarda Dojana-Surówki, trzy razy informacja o dowódcy Legionu Irkuckiego Witoldzie Skrybbo, bądź ich brakuje, np. informacja o Stanisławie Lipskim znajduje się prawie na końcu książki, mimo, że jego osoba jest wcześniej co najmniej dwa razy wspomniana. Błędy literowe

w stylu „w jej skład wchodziły trzy piłki piechoty” (przypis 205) po kilku stro-
nach wydają się być standardem. Błędy merytoryczne również się zdarzają, np.
gdy Czarnecki opisuje postać porucznika Dobranowskiego, o którym w przypie-
sie 56 redakcja napisała, że takowego nie było w spisie oficerów, podczas gdy
pół akapitu dalej autor podaje, że nazywał się on Baran i był piłkarzem lwow-
skiego klubu futbolowego, a w wojsku używał innego nazwiska.

W celach uzupełniających dodano do książki m. in. krótki życiorys Wła-
dysława Czarneckiego, który nie ma autora. Niestety nikt go nie podpisał
i można się jedynie domyślać czy zrobił to redaktor Wiśniewski, Jeremi Czar-
necki czy może synowa, Maria? Życiorys niestety skupia się tylko na życiu
zawodowym poznańskiego architekta, niewiele wspominając o jego życiu pry-
watnym. Na końcu książki znajduje się artykuł pt. *Wojsko Polskie we Wschod-
niej Rosji i na Syberii 1918-1920*, pióra Jana Wiśniewskiego (z pominięciem
nazwiska autora). Kontrastuje to z informacją zawartą w wprowadzeniu, że
artykuł będzie dotyczył 5 Dywizji, a nie całego wojska od 1917 r., a także
z relacją samego autora. Ponadto powielił on wiele informacji zawartych w tek-
ście i przypisach, jednocześnie uzupełniając wiedzę czytelnika o niezbędne
wiadomości i ukazując szerszy kontekst działalności dywizji.

W celu uatrakcyjnienia książki zamieszczono w niej zdjęcia oraz mapy,
które zamiast stać się jej mocną stroną, stały się piętą Achillesową. Fotografia
Waleriana Czumy ukazuje go jako dojrzałego mężczyznę, podczas gdy w 1920 r.
miał zaledwie 30 lat. Zdjęcie płk Piekarskiego, dowódcy ułanów, znalazło się w
książce chyba przypadkiem, Aleksandra Kołczaka i miasta Omska (w którym
„Kotwicz” nie był) tylko wypełnia karty, zaś partyzantów chłopskich i mostu na
Obie grzeszy bardzo słabą rozdzielczością, jakby były przesadnie rozciągnięte
w tym samym celu co dwa poprzednie. Lakoniczny jest również opis fotografii,
na której stoi lub siedzi ponad 40 osób: „Przedstawiciele zagraniczni”. Można
się tylko domyślać kto jest ukazany na tym zdjęciu. Brakuje również opisu od-
znak i mapy, które znajdują się na okładce książki.

Podobna sytuacja jest z mapami, które są słabo bądź w ogóle nieczytelne
(nazwy geograficzne zlewają się w czarne plamy) oraz ułożone niezgodnie
z chronologią. W opisie jednej z nich 3 pułk strzelców widnieje pod imieniem
J. Kilińskiego, podczas gdy nawet autor wyliczając pułki podał, iż nosił on imię
H. Dąbrowskiego. Zarówno przy mapach jak i przy zdjęciach brak źródeł, co
jest poważnym uchybieniem, tym bardziej, że są to reprodukcje z innych ksią-
żek, m. in. z „Armii Polskiej we Francji” Józefa Sierocińskiego.

Podsumowując, książka jest atrakcyjna dla czytelnika, który chciałby za-
poznać się z dziejami największej polskiej formacji wojskowej działającej na
Wschodzie w czasie I wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu. Jak
do tej pory problematyka ta pozostawała, rzecz można, na uboczu polskiej histo-
riografii. Jestem przekonany, że już choćby z tego względu książka ta zacieka-
wi zarówno młodszego, jak i starszego pasjonata historii oraz wojskowości, a dla
zainteresowanych Syberią jest to pozycja obowiązkowa. Należy jednak podkre-
ślić, że zważywszy na wartość historyczną owego materiału, książka powinna
być zdecydowanie staranniej wydana i doczekać się wznowienia bez powyż-
szych niedociągnięć faktograficznych.

Damian Bienias

- **Bartosz Jastrzębski, Jędrzej Morawiecki, *Krasnojarsk zero*, wyd. Sic!, Warszawa 2012, s. 356.**

W światowej epice tuż obok szeroko pojętej beletrystyki, pełnej przygód niosących adrenalinę, ale także obfitej w fikcję, dumnie kroczy literatura faktu. Powieści podróżnicze, eseje po brzegi wypełnione jestestwem autorów, ciekawie opowiedziana historia od powszechnej po regionalną oraz reportaże oparte na rozmowie ze zwykłymi ludźmi – oto elementy autentycznej prozy. Wszystkiego z nich łączy w sobie książka Bartosza Jastrzębskiego i Jędrzeja Morawieckiego – *Krasnojarsk zero*.

Wrocławscy akademicy młodego pokolenia udają się na wyprawę, której punktem kulminacyjnym jest pobyt w Krasnojarsku, jednym z syberyjskich portów, bo jakże trafniej określić miasta tej wielkiej, północnej krainy, owej (przez setki lat) *terra incognita*, którą odkrywano z taką samą dawką fantazji i emocji, jak Ameryki, czy archipelagi Oceanii – tyle, że drogą lądową? Jest to podróż w pełnym wymiarze, gdzie poznanie oparte jest na zderzeniu krajobrazów i ludzi z prywatnymi przekonaniem oraz stereotypami podróżujących.

Potężny wpływ na treści zawarte w omawianym dziele miało wykształcenie autorów: filozofa i filologa słowiańskiego z warsztatem socjologicznym. *Krasnojarsk zero* łączy w sobie nafaszerowane filozofią szkice ze sprawnie zapisanymi reportażami, na które składają się opowieści autochtonów, a także odautorskie komentarze. Wyłowić można kilka podstawowych elementów, które formują książkę.

Pierwszym z nich jest z pewnością kontemplacja podróży przez Rosję. Oczywiście, nie pozbawiona obserwacji z pogranicza antropologii i filozofii. Można przyjrzeć się współczesnej wersji seansu szamańskiego, a także poczuć klimat dworców kolejowych w Moskwie, których opis jest podstawą wyjścia do refleksji nad środkami transportu, a także zagranem literackiej uwertury o dzisiejszych formach podróżowania. Doskonały styl, świetna symfonia metafor i zrozumiały język pozwalają czytelnikowi wsłuchać się w stukot jadącego po torach pociągu – kolei transsyberyjskiej. Pozwalają wczuć się w rytm najdłuższej trasy kolejowej na świecie, ugrząźć w jej specyfice, przyjrzeć się różnym zjawiskom społecznym: zarówno nacechowanym plemienną zachowawczością, jak i tym bardzo współczesnym, które toczą dzisiejszy Zachód. Następnie można odbyć wielowymiarowy spacer po Krasnojarsku, oglądając różnorodność krajobrazów, dziwić się nieprzeciętnej mieszance etnicznej w tym mieście stanowiącym środek południowej Syberii. Ciekawa, romantyczna wręcz przechadzka po Stołbach – północnym paśmie Sajanów – nie pozbawiona antropologicznego spojrzenia na spotykanych ludzi, wywiera wrażenie na zanurzonem w lekturze czytelniku. A czym faktycznie jest ta kontemplacja podróży? Nie do końca udaną próbą zmierzenia się z Rosją: jej niezmiennością w zmienności, kontrastami w jednolitości, z jej mieszkańcami – jakże wyjątkowymi!, ze specyficzną czasoprzestrzenią i bezkresem, „który wciąga jak wir, jak przepaść: z Jarosławskiego do Władywostoku jest dalej niż do Nowego Jorku, jest dokładnie tyle, ile z Warszawy do Kapsztadu bądź Singapuru. Daleko” (s. 22). Tak, to przede wszystkim antropologiczne wejrzenie na współczesną Rosję, jej bolączki i sukcesy. To swoisty przekrój miejscowej ludności, który świetnie

oddaje odautorska obserwacja, iż Krasnojarsk to miasto Sybiraków – geograficznie azjatyckie, ale mentalnie bardziej europejskie, co jest przyczyną powstania swoistego dla Syberii tygla kulturowego.

Kolejnym elementem jest wykładnia historyczna. Dotyczy ona Rosji jako państwa i Rosjan, jako narodu, przeważnie – i trudno się dziwić – w odniesieniu do Krasnojarska. Dowiemy się ciekawostek na temat transsibiu, jakże ważnego elementu dla państwa rosyjskiego, pewnych wydarzeń okresu Rosji carskiej, samego Krasnojarska, z uwzględnieniem losów miasta podczas rewolucji bolszewickiej i w czasie istnienia ZSRR, gdyż miasto to było rzeczywiście jarem ideologicznie „czerwonym”.

Szczególnie istotnym faktem dla czytelników *Zesłańca* są odniesienia w książce Jastrzębskiego i Morawieckiego dotyczące Polaków. W jednym z rozdziałów spotkamy się ze stwierdzeniem mieszkanki miasta, że „co trzeci mieszkaniec Krasnojarska ma polskie korzenie”(s. 69). Akademicy drążyli w temacie kontaktów polsko-rosyjskich. Przyjrzeni się zesłańcom, ich mentalności, postrzeganiu ich przez Rosjan i na odwrót (nawet w romantycznej literaturze), a także ogromnemu wkładowi wiedzy, umiejętności i pracy, jaki Polacy zostawili na Syberii, pośród różnych miast (także w Krasnojarsku), pasm górskich, nad wieloma rzekami oraz jeziorami. Nie brakuje wzmianki o dobrowolnym osadnictwie polskim na Syberii, czego przykładem są choćby wsie Białystok koło Tomsku oraz Wierszyna w okolicach Irkucka. Na zakończenie książki autorzy serwują esej, w którym rozpatrują kondycję współczesnej Rosji ze szczególnym odniesieniem do kontaktów Polski i Rosji oraz sentymentów, jakie nasi rodacy czują odnośnie Syberii. Czytając wykładnię wrocławskich akademików na powyższy temat automatycznie wyłoniły się z mojej pamięci rezultaty działalności naukowej pana prof. Antoniego Kuczyńskiego, redaktora naczelnego niniejszego czasopisma, czyli teksty i programy telewizyjne opowiadające dokładnie o wkładzie Polaków w rozwój Syberii oraz ich tam przebywaniu. Jak widać, działalność ta skutkuje.

Najciekawszym elementem książki są z pewnością opowieści zwyczajnych ludzi, różnych stanów, wyznań i profesji, którzy opowiadają o sprawach dla nich istotnych, o tym, co zajmuje ich czas, ich samych. W książce została zastosowana popularna forma reportażu polegająca na monologu przerywanym opisem zachowania osoby mówiącej, otoczenia, sytuacji w nim panującej, a także pytaniami autorów. Razem z nimi wysłuchać możemy mnóstwo historii – o zsyłkach, łagrach, pracy w spec-służbach, działalności w komsomole, codziennym życiu, świadectwach nawróceń, drogach odnajdywania Boga i rozwoju duchowym, działalności Kościoła Katolickiego na Syberii, pobożności prawosławnej oraz relacjach katolików z prawosławnymi. Wszystkie te opowieści należą do sfery wewnętrznej, każda z nich jest charakterystyczna, nawet język autorzy dopasowali do stylu wypowiedzi swoich rozmówców.

Kolejny element książki wypływa z poprzednich. Jest to subiektywne spojrzenie akademików na mozaikę wyznaniową występującą w Rosji, wgląd w filozofię życia mieszkańców potężnego kraju, a także w ich moralność. Ta część książki prezentuje się najslabiej ze wszystkich. Wypełniona chaotyczną próbą zgłębienia pojęć trudnych, operująca nietrafnymi, kompletnie subiektywnymi komentarzami odnośnie zaobserwowanych zjawisk i wysłuchanych opo-

wieści, tworzy naciągany obraz rzeczywistości. Niesympatyczne wrażenie potęguje także literatura pomocnicza do rozważań, która łączy w sobie zupełnie niezgranie fragmenty dzieł różnych filozofów, działaczy politycznych i religijnych oraz pisarzy. Wszystko to oparte jest na laickim punkcie wyjścia do rozważań, co utrudnia zrozumienie rozmówców i w ogóle całego zagadnienia. Za przykład takiego komentarza niech posłuży nietrafione spostrzeżenie, jakoby specyfika pobożności chrześcijan wschodnich oparta jest na heretyckich tekstach gnostyków, gdzie gnoza właśnie miałyby stanowić fundament tejże pobożności. Równie absurdalne, co skomplikowane myślenie... Autorzy siłą się na odnalezienie miejsca poszczególnych wyznań we współczesnej Rosji, ale ich zmagania przypominają bardziej odnajdywanie samych siebie w świecie.

Krasnojarsk zero to bez dwóch zdań przednie dzieło literackie zarówno pod względem warsztatowym, jak i tematycznym. Jest wartościową książką podróżniczą, zarazem antropologiczną, gdyż pozwala przyrzeć się krajobrazom oraz zjawiskom, a co najważniejsze, pozwala przemówić ludziom – autochtonom i imigrantom. Cennym dodatkiem są historyczne oraz współczesne fotografie Krasnojarska i okolic. Polecam każdemu, kto zechce odbyć historyczną oraz kulturową wędrowkę po mikrokosmosie opisywanego miasta, mając wciąż poczucie świadomości, iż jest ono zanurzone w makrokosmos Syberii. Szczególnie zaś dojrzałemu czytelnikowi, który potrafi odcedzić elementy pseudofilozofii od wartościowych spostrzeżeń i uwag. Codziennosc jednego z syberyjskich portów czeka – wystarczy sięgnąć po *Krasnojarsk zero*.

Maciej Szumilak

- **Zbigniew Niedźwiedzki, *W piekle zesłania. Tutaj będziecie żyć, pracować i tu zdechniecie!*, Szczecinek 2012, s. 326.**

„Na tle surowej, lecz niezwykle pięknej przyrody rosyjskiej tajgi śledzimy los samotnej matki, z dwojgiem małych dzieci, zesłanych z Wołynia na Daleką Północ przez komunistyczny reżim sowiecki w 1940 roku. Ich jedyną winą było to, że byli Polakami, a komendant zesłania nie ukrywał, iż przywieziono ich tutaj na wyniszczenie” – czytamy na czwartej stronie okładki tej interesującej książki opublikowanej przez Fundację „Nasza Przyszłość”. Równie istotna jak jej opublikowanie jest sprawa, którą odnotować tu warto, że wspomnienia Z. Niedźwiedzkiego stwarzają możliwość jeszcze jednego spojrzenia na problem zesłań Polaków w głąb Związku Radzieckiego w okresie drugiej wojny światowej. Idźmy jednak dalej anonsując ważny podkreślenie fakt, że w okresie gdy jesteśmy świadkami komercjalizacji działań edytorskich ukazuje się książka, która z całą pewnością nie przyniesie wydawnictwu finansowych korzyści, ale za to przysporzy mu uznanie czytelników za jej opublikowanie.

Oczywiście każdy ma prawo do własnej oceny współczesnego rynku księgarskiego, do wyrażania ocen i formułowania składających się nań wypowiedzi. Ja jednak pragnę podkreślić, że coraz trudniej jest o publikowanie syberyjskich wspomnień, bowiem wydawnictwa „zastaniają” się małym zainteresowaniem rynku księgarskiego tego typu literaturą. To samo można, niestety, powiedzieć o tym, że coraz trudniej jest pozyskać donatorów na wydawanie

tego typu literatury. Czyli mamy do czynienia ze zjawiskiem deficytu finansowo-czytelniczego, a uszczypliwość ta niechże przyjęta zostanie przez wydawnictwa i różne instytucje państwowe skąpiące dotacji na literaturę wspomnieniową z „sowieckiego domu niewoli”. Podkreślić jednak należy, że poszerza ona problem bazy źródłowej nieodzownej do pełniejszych uogólnień historycznych dotyczących deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu i w inne rejony Związku Radzieckiego. Dlatego też przy okazji prezentacji książki Z. Niedźwiedzkiego chciałbym upomnieć się w tym miejscu o zapewnienie wydawcom przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, korzystającej z dotacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych, czy Instytut Pamięi Narodowej dotacji na tzw. syberyjską literaturę wspomnieniową, trudu tego nie udźwignie ani Zarząd Główny Związku Sybiraków, ani jego terenowe oddziały podejmujące częstokroć ten trud wydawniczy – np. Gdańsk, Koszalin, Kraków, Stargard Szczeciński, Szczecin, Zielona Góra.

Czas jednak na prezentację książki, na którą składa się 9 szkiców uporządkowanych chronologicznie, wiodących od „szczęśliwego dzieciństwa na Wołyniu” poprzez rozpoczęcie wojny, zesłanie, życie w specposiołku Nianda w guberni archangielskiej, dwuletni pobyt na Ukrainie, powrót Polski i powojenne losy w tzw. Polsce Ludowej. Książkę poprzedza „Wprowadzenie”, w którym przewijają się informacje dotyczące okoliczności zesłania, paktu Ribbentrop-Mołotow, rozpoczęcia „wojny przez Sowietów”, czterech deportacji oraz polityki deportacyjnej Związku Radzieckiego, natomiast kończy ją rozdział zatytułowany „W dawnym specposiołku po wielu latach”.

Dobrze więc się stało, że autor zdecydował się na wyodrębnienie poszczególnych okresów zesłania, co ułatwia orientację w całości jego losu na wygnaniu. Przybliżyła to niektóre fakty czyniąc narrację bardziej przejrzystą, szeregując materiał faktograficzny. Ułatwia to po wielokroć pełniejszą orientację o życiu na zesłaniu, otaczającej zesłańców rzeczywistości, odczuć ludzi związanych z materialnymi warunkami życia, z głodem, chorobami i umieraniem. Oczywiście stopień wyrazistości tego obrazu jest różny, są jednak w książce próby zbliżenia się do możliwie pełnego ich opisu. Generalizując wspomnieniowa narracja rozszczepiona jest na wiele różnych aspektów o skonkretyzowanej różnorodności. Należy podkreślić, że na ogół są to udane próby ukazania wielowątkowości zesłańczego losu, i mimo całej sympatii do autorskiej narracji oraz oplatającej ją faktografii, to może za często ocieramy się o jej martyrologizowanie. Usprawiedliwiam to przede wszystkim wielością nieszczęść, z jakimi dane było zetknąć się autorowi.

W sumie jest to książka pożyteczna ubogacająca zesłańczą faktografię. Kończy ją autorska podróż do przeszłości, którą odbył autor w 1999 r. a przedstawiając jej motywy napisał: „Blisko sześćdziesiąt lat po opuszczeniu Niandy, gdy zawalił się system sowiecki, zdecydowałem się, tym razem dobrowolnie, odwiedzić to straszne miejsce zsyłki i zobaczyć jak teraz żyją tam ludzie. Chciałem również zapalić świeczkę na grobach tych, którym los nie pozwolił wrócić do Ojczyzny i na wieki zostali w obcej ziemi”.

Opis tej wędrówki do miejsca zesłania przepełniony jest wielowątkowymi refleksjami, a podkreślenia godny jest fakt, że wspomagała go w niej Irina Dubrowina, przewodnicząca stowarzyszenia „Sowiest” – „Sumienie”) z Kotła-

su, z dwójką przyjaciół, zajmujących się dokumentowaniem zbrodni stalinowskich na terenie guberni archangielskiej. Książkę wyróżnia staranność redakcyjna, uzupełniają ją fotografie, dwa wspomnienia Rosjan o łagrach na tym terenie i ich mieszkańcach, spisane przez I. Dubrowinę oraz wykaz Polaków zesłanych do specposiołka Nianda 10 lutego 1940 roku.

Zainteresowanym nabyciem tej książki podajemy adres: Fundacja „Nasza Przyszłość”, Oddział w Szczecinku, ul. Klasztorna 16; 78-400 Szczecinek, tel. 94/373 11 60 (61, 62); faks: 94/ 374 25 15; e-mail: wydawnictwo@fnp.pl

Maria Bożena Kuczyńska

- **Teresa Siedlar-Kołyшко, *Przecież tu Polska kiedyś była....: reportaże kresowe*, Łomianki 2012, s. 368.**

Teresa Siedlar-Kołyшко znana krakowska dziennikarka od lat zajmuje się tematyką kresową. Była jednym z pierwszych polskich dziennikarzy, którzy jeszcze w schyłkowych latach PRL-u wyjeżdżali na dawne ziemie I i II Rzeczypospolitej, aby prezentować ich trudną i bolesną historię oraz ukazywać dramatyczne zmagania ludzi, którzy w trudnych warunkach komunistycznego zniewolenia starali się zachować swoją wiarę oraz polską tożsamość narodową. Płonem tych wędrówek był cykl reportaży emitowanych przez Polskie Radio, które cieszyły się wielką popularnością wśród radiosłuchaczy, nie tylko tych pochodzących ze Wschodu. Równocześnie publikowała na łamach nowojorskiego „Nowego Dziennika”.

Zmiany, jakie przyniósł rok 1989, m.in. likwidacja wszechobecnej cenzury, spowodowały, że można było pomyśleć o wydaniu reportaży z Kresów w formie książkowej. Jeszcze w latach 90. nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie ukazały się dwa tomy będące płonem reporterskich wędrówek autorki po dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. W kilka lat później już w wolnej Polsce ukazały się kolejne dwie książki poświęcone tej tematyce.

W bieżącym roku ukazała się kolejna już piąta książka zawierająca reportaże kresowe. Książkę otwiera nigdy niepublikowany reportaż poświęcony pierwszemu pobytowi autorki w Lidzie. Miał on miejsce jeszcze w czasach, kiedy ziemie te wchodziły w skład ZSRR. Autorka dotarła do rodziny Antoniego Juszkiewicza, miejscowego organisty. W rozmowie z nią wspomina, jak wiele on i jego rodzina wycierpieli w czasach sowieckich. W Lidzie po drugiej wojnie światowej pozostało wielu Polaków-katolików. Wielu z nich niestety, aby móc jakoś przeżyć musiało iść na wiele nieraz bardzo bolesnych kompromisów z władzą sowiecką. Wspomina o tym wielokrotnie rozmówca Teresy Siedlar-Kołyшко. W przeciwieństwie do wielu innych pan Antoni nie chciał iść na kompromis z władzą radziecką. On i jego rodzina wielokrotnie byli za tą postawę szykanowani. Autorka pisze, jak jej rozmówca został wezwany do szkoły pod zarzutem, że odmawia zapisania dzieci do organizacji pionierskiej. Odpowiedział, że zgodnie z podpisaną przez ZSRR w 1955 roku międzynarodową konwencją państwo nie ma prawa nakazywać rodzicom jak mają wychowywać swoje dzieci. Wybuchła straszliwa awantura, jak wspomina dalej zagrozili wezwaniem milicji. Wtedy to z jego ust padły znamienne słowa „[...] ja się wytłumaczę, ale co wy zrobicie? Ja

pracuję w kościele i widzę, jak wy po kryjomu chrzciecie dzieci, śluby bierzecie, a legitymacją partyjną się zasłaniacie.”

Innym interesującym tekstem jest relacja z pobytu autorki w niewielkiej miejscowości Opsa położonej nad Dźwiną na dawnej granicy polsko-łotewskiej. Wiara i polskość przetrwały tutaj dzięki ludziom starszym, którzy w miarę możliwości starali się przekazać młodemu pokoleniu wiarę i polską tradycję. Szczególnie interesująca, jak wspomina autorka, była rozmowa z Panią Rosą Dembicką – polską Tatarką, która okazała się kopalnią wiedzy o dziejach tej ziemi i powojennych losach jej mieszkańców.

Po upadku ZSRR na dawnych kresach Rzeczypospolitej zaczęło odradzać się polskie życie społeczne, kulturalne, religijne i narodowe. Tak stało się m.in. w Gródku Podolskim na Ukrainie, zwanym jeszcze przed rewolucją małą Warszawą, ze względu na licznie zamieszkałych tam Polaków. Autorka po kilku latach ponownie odwiedziła tę miejscowość. Jak stwierdza sytuacja mieszkających tam Polaków z roku na rok jest coraz lepsza. Dzieci i młodzież uczęszczają do polskiej szkoły, wybudowanej i wyposażonej dzięki pomocy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Dofinansowuje ona też wyjazdy dzieci i młodzieży do Polski. Prężnie działa tam również Dom Polski, będący centrum życia społecznego i kulturalnego zamieszkałych tam Polaków. Autorka zwraca również uwagę, że w przeciwieństwie do ziem wchodzących w latach 1918-1939 w skład II RP, stosunki pomiędzy Polakami a Ukraińcami układają się w miarę dobrze.

Nieco inaczej jest na tzw. zachodniej Ukrainie, gdzie do dzisiaj niestety panują bardzo silnie nastroje nacjonalistyczne, skierowane przeciwko Polakom. Tak było m.in. we Lwowie. Janina Zamojska, legenda lwowskich Polaków wspomina w rozmowie, że gdy wybuchła niepodległa Ukraina to nowe władze gwałtownie zaczęły zmieniać nazwy ulic, które przypominały wielowiekową obecność polską w tym mieście. Na szczęście po tzw. pomarańczowej rewolucji sytuacja się nieco poprawiła, choć daleko jeszcze do normalności.

Dużą rolę w podtrzymaniu, a potem odrodzeniu polskości na tych ziemiach odegrał Kościół katolicki. Autorka wielokrotnie podczas swoich wędrówek stykała się z opowieściami o bohaterskich kapłanach, którzy mimo panujących warunków starali się nieść pociechę duchową mieszkającym tam Polakom. Nie tylko za życia. Zdarzało się bowiem i tak, że gdy sterany życiem kapłan został wezwany przed „Oblicze Najwyższego”, to przy jego grobie gromadzili się na modlitwie mieszkańcy w niedziele i ważniejsze święta kościelne.

W ostatnich latach, jak pisze, coraz bardziej widoczne jest odrodzenie Kościoła katolickiego na tych ziemiach. Jak feniks z popiołów odradzają się zniszczone parafie i klasztory. Autorka zwraca uwagę na zmianę pokoleniową wśród pracujących na tych ziemiach kapłanów. Coraz częściej, bowiem pojawiają się miejscowi księża, tacy jak ojciec Alojzy Kosobudzki (paulin), którzy nie tylko kontynuują dzieło swoich poprzedników, ale także starają się je rozwijać.

Książka została napisana prostym i zwięzłym językiem. Wydawca zaopatrzył ją w liczne fotografie, przedstawiające miejsca opisane przez autorkę oraz ludzi tam mieszkających. Podobnie, jak wcześniejsze publikacje tej autorki przynosi ona wiele ciekawych i interesujących informacji o ziemiach przez wieki należących do Rzeczypospolitej. Dlatego też każdemu, zainteresowanemu tematyką kresową pragnę polecić przeczytanie tej książki.

Tomasz Dudek